Nr. 410 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 9 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Wiceprezydent Bobrzyński.

IV.

Lwów 8 października.

Co zrobił p. Bobrzyński?

Największy wróg nie może zaprzeczyć, że robił bardzo dużo; w radzie szkolnej jeszcze nigdy tyle nie pracowano, jak w tem dziesięcioleciu, a szczególniej w pierwszych sześciu latach. Sam bardzo zamaszysty i prędki w robocie, parł drugich bez wytchnienia; wszystko musiało być prędko.

W chwili, kiedy obejmował rządy, szkolnictwo ludowe było w opłakanym stanie; był brak szkół, brak budynków i nauczycieli, narzekano w sejmie wielokrotnie na plany niedostosowane do potrzeb ludności, przeładowanie teorją, nieuwzględnienie praktycznych wymogów życia, szablon itd.

Że p. Bobrzyński w tę stronę głównie i od razu zwrócił uwagę, to stało się nietylko dlatego, że ta dziedzina leżała zupełnie w zakresie jego władzy, ale z pewnością także dlatego, że do niej przywiązywał należytą wagę, tu bowiem leży podstawa powszechnej oświaty. Więc trafnie wybrał pole swej pierwszej pracy.

Ale tu zaraz okazał się brak znajomości terenu, na którym przyszło mu teraz pracować, brak znajomości samej natury tego mechanizmu, którym jest szkoła. Gdyby był znalazł doradców w radzie szkolnej, którzy dorośli do swego zadania, byliby mu wytłómaczyli przedewszystkiem, że to robota długa i może postępować tylko powoli, stopniowo, jeżeli ma być dobra. Ale trafił na dwóch, z których jeden dziś już nieżyjący, był przedsiębiorcą *en gros*; potrafił robić na zamówienie według miary i na termin. Zamówienie było ładne, przynajmniej na dwa lata, korzystne, czemu nie przyjąć? Tak zaczęła się reforma szkół ludowych, radykalna i powszechna.

Trzeba było zrobić plany, ułożyć instrukcję dla wszystkich kategoryj szkół i ułożyć książki dla wszystkich przedmiotów i stopni. I to wszystko rozpoczęto od razu. Świszczały maszyny w tej fabryce, którą otwarto, warczały koła, lał się atrament, skrzypiały pióra; najwięcej pracowały nożyczki, a najmniej zdaje się — głowy. Za dwa lata, albo trochę więcej, było już wszystko gotowe; brakło może tego lub owego kawałka, nie dostarczonego na termin — to nic, reformę wprowadzono od razu we wszystkich szkołach i stopniach; na wystawie mieliśmy już zreformowane szkoły. Tego jeszcze w żadnym kraju na świecie nie uskuteczniono tak prędko.

Darmo pytali się ludzie, dlaczego ten pośpiech, który z konieczności musiał wyjść na szkodę roboty, w zasadzie dobrej, ale p. Bobrzyński wiedział dlaczego. Po ustąpieniu Taaffego, gabinety zmieniały się szybko, wpływ polskiej reprezentacji we Wiedniu rósł, nikt nie wiedział dnia ani godziny. Trzeba było być gotowym i z chwałą dokonanego dzieła zasiąść na fotelu ministerjalnym.

Jeśli tam potem okażą się jakie niedokładności i maszyna będzie źle funkcjonować, będzie jeszcze większa chwała, bo to będzie dowodem niezgrabności nowego maszynisty.

No i mało brakowało, aby się tak stało; ale się nie stało, a p. Bobrzyński w oczekiwaniu nowych sposobności, musiał chyba nieraz pożałować tego pośpiechu, a następcy jego będą także, zdaje się, długo jeszcze żałować.

Ale co się w szkołach już działo w kilku pierwszych latach, o tem może wiedzieć tylko ten, kto w nich wtedy uczył, albo lustrował. Mimo to nie wolno było puścić ani słówka krytyki; ani podręczniki, ani „instrukcje“ tak zachwalane przez *Czas*, nie doczekały się dotąd recenzji. Może teraz zdobędzie się na to śmielszy nauczyciel, bo to robota na kolanie, która na europejskim targu pedagogicznym nie utrzymałaby się.

Główną zasadą tej reformy jest podział szkół na dwa typy, odpowiednio do potrzeb ludności wiejskiej i miejskiej. Zasada nie nowa, wprowadzona już przez komisję edukacyjną. Ma ona swoich przyjaciół i nieprzyjaciół; w istocie odpowiada ona postulatom zdrowej pedagogiki pod warunkiem, jeżeli będzie konsekwentnie przeprowadzona aż do samej istoty rzeczy; ale pojęta tak powierzchownie, a przeprowadzona tak nagle, jak w omawianej reformie, bałamuci tylko nauczycieli i publikę. Jeżeli bowiem cała różnica między temi szkołami polega na tem, że w jednych czytają dzieci w swych książkach o kartoflach i burakach, a w drugich o żelazie i węglu, to są tylko złudzenia, że te szkoły w różnych kierunkach działają. Naprawdę są one obydwie tylko teoretyczne.

I tu wyłazi całe doktrynerstwo p. Bobrzyńskiego w zasadniczych kwestjach szkolnych, przy którem trwał z uporem niewzruszonym, głosząc *urbi et orbi*, że temi szkołami chce podnieść ludność rolniczą na wsi, a dźwignąć przemysł i handel w miasteczkach. Bardzo piękny ideał, a przeprowadzenie go wygląda naprawdę na czyn obywatelski. Ale zbliska nie wytrzyma to żadnej krytyki. Jasną bowiem jest rzeczą, że wiejskie dziecko, o ile wsi nie opuści, niczem nie będzie tylko rolnikiem i jemu właśnie przydałaby się nauka o żelazie i węglu dla rozszerzenia jego wiadomości poza zakres osobistych spostrzeżeń.

Z drugiej strony nasze małomieszczańskie dziecko będzie dalej na zagonie ojca, bo to małomieszczaństwo naprawdę jest tylko rolnicze i żeby się naczytało nie wiedzieć ile o handlu i przemyśle, to nie stworzy ani jednego ani drugiego, bez warunków odpowiednich, które od szkoły są niezależne.

P. Bobrzyński wogóle za wielki przypisuje wpływ takiej małej szkole, jeżeli myśli, że ona rozstrzyga, czem człowiek będzie; w najlepszym razie rozstrzyga ona — jeżeli jest dobrą, jakim będzie jej wychowanek; będzie pilnym, sumiennym, dokładnym, gdy wyszedł z dobrej szkoły, ale na jakiem polu, to rozstrzygną warunki życia. A do tego szkoła z kierunkiem praktycznym: rolniczym — bez ogrodu lub pola, przemysłowo-handlowym — bez warsztatu, pracowni i zbiorów, wszak to farsa, którą można tylko potulnemu galicyjskiemu społeczeństwu na serjo głosić.

Jakoż blisko tysiąc szkół niższego typu nie posiada żadnego gospodarstwa rolnego ani ogrodu, choć jeszcze przed podziałem na typy, w chwili kiedy Bobrzyński rządy obejmował, było tych ogrodów już 2.357, w czasie zaś tych rządów przybyło tylko 322; o pracowniach zaś szkolnych, warsztatach lub zbiorach handlowych nigdzieśmy nie słyszeli. Słabych początków nauki zręczności tutaj zaliczać nie można, bo ta nauka naprawdę ma całkiem inne cele. — A tak z tej wielkiej reformy, podnoszonej przez wielbicieli p. Bobrzyńskiego, jako tytuł wieczystej chwały, nie pozostanie nic i szkoda było tylko tyle hałasu, a w szkole tyle zamięszania.

Jest jednak jeszcze drugi powód, dla którego cała ta reforma, nawet bez wyżej wymienionych braków, musiałaby zostać reformą tylko na papierze. I tu znowu wychodzi na jaw doktrynerstwo p. Bobrzyńskiego, brak wniknięcia w istotę sprawy szkolnej; wprowadził tak radykalną zmianę, podzielił szkoły na dwa typy, z których każdy zwrócony do kierunku praktycznego, zasadniczo powinien się różnić z dawną szkołą teoretyczną — i to wszystko chciał zrobić z nauczycielami dawnej szkoły, lub nowymi, wychowanymi w seminarjach jednego typu!

Pan Bobrzyński przyzwyczajony był dotychczas pisać książki; książka napisana, to już dzieło skończone — reszta należy do drukarza, autor może się brać już do innej książki. To pojęcie wniósł do szkoły; instrukcja napisana, rozporządzenie rozesłane — rzecz skończona, reforma dokonana. Ludzi nie ma co brać w rachubę, wszak to tylko maszynki, za które myśli wiceprezydent, a nakręca rada szkolna.

A jednak ci ludzie, na których p. Bobrzyński ze swej wysokości nie raczył nawet spojrzeć, stanowią nietylko najważniejszą część, ale całą szkołę. Ich trzeba było naprzód przygotować i wychować do swoich planów, a potem można ich było puścić dla szkoły bez reformy, bez instrukcji i planów — nawet bez książek. A teraz proszę sobie wyobrazić, ile z tego wszystkiego musiało wyniknąć zamięszania w szkole, jaki chaos, z którego najtężsi wybrnąć nie mogli, ile z tego powodu zniechęcenia i żalów, a wreszcie ich nieuniknionych krzywd, przy kontroli tak gorliwej, a nie kontrolowanej i nie zawsze dość rzeczowej. Któż się teraz będzie dziwił powszechnemu w nauczycielstwie rozgoryczeniu, kto coraz liczniejszej dezercji!

Ruska szlachta na Bukowinie.

(*Od naszego korespondenta*).

Czerniowce 7 października.

Niezwykły, a bardzo ciekawy objaw: w społeczeństwie ruskiem, którego cały ustrój społeczny jest nawskróś demokratycznym, poczynają naraz budzić się kierunki — arystokratyczne, tęsknota za herbami i szlachtą; objaw o tyle jeszcze interesujący zarówno socjologa, jak i psychologa, że dzieje się to w wieku XX-tym i w państwie austrjackiem, konstytucyjnem, gdzie szlachta, jako taka, nie posiada już żadnych specjalnych zadań, ani żadnych interesów stanowych. Impuls do tego ruchu wyszedł z Bukowiny, gdzie właśnie przed tygodniem ukonstytuowało się, wedle wszelkich form ustawowych, „Stowarzyszenie ruskiej szlachty na Bukowinie“.

Wspominając o tym znamiennym fakcie, muszę zaznaczyć z góry, że tytuł szlachecki w tym wypadku nie ma nic wspólnego, ani z poziomem inteligencji, ani też z sytuacją społeczną, lub zawodową członków towarzystwa. Rusini, jak wiadomo, mieli ongi kniaziów i bojarów, ale właściwej szlachty nie posiadali nigdy. Szlachta bukowińska powstała dzięki wojnom rzeczypospolitej polskiej z Wołoszą i Turkami. Z okazji pochodu wojsk polskich, całe sioła otrzymywały klejnot szlachecki hetmana za usługi wojenne. To też mamy tutaj bardzo wiele odludnych sadyb wśród gór i lasów, których mieszkańcy posiadają na pergaminie zapewniony przywilej pieczętowania się „Janiną“, lub „Prusem“.

Z tej to chodaczkowej szlachty, zaliczającej się do Rumunów, wyszli dzisiejsi baronowie rumuńscy. Rusini byli mniej szczęśliwymi i w czasie „rewindykacji“ Bukowiny nie potrafili zdobyć sobie ani jednego takiego tytułu. Natomiast, dzięki rozwojowi oświaty, cały szereg uszlachconych wieśniaków ruskich wychował swych synów na urzędników, nauczycieli ludowych, pisarzów gminnych, a kilku nawet doprowadziło do tytułu t. zw. „Antheilsbesitzerów“, czyli właścicieli części dóbr ziemskich. W tych to właśnie sferach przypomniano sobie o starych pergaminach, co spoczywały przez wieki w skrzyniach kurnych chat górskich i odczuto w sobie — pochodzenie „arystokratyczne“.

Inicjatywę podjął pensjonowany urzędnik manipulacyjny, p. Mikołaj de Werdesz Wład i opracował statut stowarzyszenia ruskiej szlachty, który uzyskał zatwierdzenie władzy. Na zgromadzeniu, któremu tenże p. Wład przewodniczył, wybrano wydział nowej organizacji, a weszli do niego: rzeczony p. przewodniczący, dalej: dr. Teodor Halip, profesor szkół średnich, Michał Krakalja, nauczyciel ludowy, Longin Tomorug, gospodarz, Iwan Mintier, rolnik, Wiktor Sarnawski, Włodzimierz Janosza, Wasyl Zota, Iwan Cyganiuk, Centa, urzędnik autonomiczny, Teofil Bryndzan, nauczyciel szkół średnich, Aleksander Barbin, gospodarz z sioła Kabyni, ks. gr.-or. Semaka, powiatowy inspektor szkół Stratyczuk, nauczyciel ludowy, Ilij Bucura, akademik Szkraba, nauczyciel ludowy Partenij Danczul i Dymitr Padura. Do stowarzyszenia zgłosiło swe przystąpienie mnóstwo nauczycieli ludowych (Stryszki, Hodowańscy, Saweskule) oraz całe sioła szlacheckie, jak n. p. 52 włościan z Wołoki, gdzie swego czasu Sobieski, idąc przeciw Turkom, rozłożył był obóz i gdzie do tej pory znajduje się w lesie studnia, zwana studnią Sobieskiego (po rumuńsku: *fontana lui Sobieschi*). Wymieniłem umyślnie szereg nazwisk; rzucają one światło na pochodzenie tej szlachty, zresztą niezupełnie ruskie, bo z przymieszką rumuńską.

Ale ta ewolucja, na pozór dziwaczna i za podkład psychiczny mająca zwykłą próżność małych ludzi, posiada dla nas pewne znaczenie symptomatyczne. Przypuszczam, iż wydział towarzystwa, chociażby w braku innego zakresu działania, pocznie się zastanawiać nad kwestją, jaką właściwie reprezentuje szlachtę. Rzecz nie podlega dyskusji, że ktoś, co otrzyma dzisiaj tytuł szlachecki od monarchy austrjackiego, nie staje się szlachcicem polskim, ruskim, czeskim i t. p., jeno szlachcicem austrjackim. Wynika stąd, że członkowie stowarzyszenia bukowińskiego, którzy otrzymali klejnoty szlacheckie od polskiej rzeczypospolitej, nie są wcale ruską, jeno polską, dawnego państwa polskiego szlachtą i jak długo innego szlachectwa nie nabyli, mogą reklamować dla siebie jedynie tradycję polskiego stanu szlacheckiego. Czy pp. Krakalja, Cyganiuk i Bryndzan wiedzą o tem — nie będziemy dochodzili i nie rościmy żadnych pretensyj; faktem jest atoli, że nawet na Bukowinie, swe, przynajmniej we własnych oczach uprzywilejowane, stanowisko zawdzięczają ci szlachcice szczodrobliwości i hojności polskich hetmanów i przesławnej rzeczypospolitej naszej.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 6 października.

(*fr.*) Dwaj wielcy spekulanci amerykańscy, Morgan i Rockefeller walczą o cenę miedzi, a wszystkie giełdy europejskie odczuwają następstwa tej walki. W Paryżu i Londynie zwłaszcza, gdzie prowadzona jest z dawien dawna bardzo ożywiona spekulacja w akcjach miedzianych Rio Tinto, przyprawiła ta wojna amerykańskich krezusów, posiadaczy tych papierów, o wielkie straty. Kopalnie Rio Tinto znajdują się w Hiszpanji i zawierają najbogatsze na całym świecie pokłady miedzi, to też dawniej towarzystwo eksploatujące je, dyktowało ceny tego kruszcu. Dziś ceny te dyktuje przeważnie amerykański trust miedziany (Amalgamated Copper Company), a kopalnie Rio Tinto, chociaż największe na świecie, muszą nieraz słuchać rozkazów, wydanych w Nowym Jorku i odpowiednio do nich układać ceny. Jak się zdaje, ów trust amerykański chciałby zniszczyć rozmaite małe kopalnie, nie należące do trustu, ażeby albo nabyć je za bezcen, albo zmusić do zaniechania eksploatacji. Dlatego też obniża ceny miedzi do tego stopnia, że już przy teraźniejszej cenie wielu małym, prymitywnie urządzonym kopalniom eksploatacja powinna się nie opłacać. Niedawno bowiem wynosiła cena miedzi przeszło 70 funtów szterlingów za tonnę, a obecnie obniżył ją trust na 62, a nawet 61. To obniżanie ceny miedzi pociąga za sobą w naturalnem następstwie deprecjację kursu akcyj kopalń miedzi, przyprawia o straty ich posiadaczy i niepokoi giełdy. Akcje Rio Tinto n. p. spadły w ciągu kilku dni w Paryżu i Londynie o 200 franków na sztuce.

Na naszym targu nie odgrywa wprawdzie spekulacja w miedzi nawet w drobniutkiej cząstce tej roli, co w Paryżu, Londynie i Ameryce, a jednak i tu odczuto bardzo dotkliwie tę spekulację miedzianą na rynkach zagranicznych. Doświadczenia z przeszłości pouczają bowiem, jak smutno kończą się nieraz takie spekulacje i wszystkim jeszcze stoi w pamięci krach paryskiego ringu miedzianego z przed lat dwunastu. To też kursa nawet takich papierów, które nie mają nic wspólnego z miedzią, stały się tak czułe, że dość jest wystawić na sprzedaż kilkadziesiąt sztuk jakiegokolwiek papieru, aby w okamgnieniu wywołać ogromny spadek.

W ubiegłym tygodniu, w chwili, gdy kursa, nie mając nigdzie punktu oparcia, staczały się z niebywałą szybkością w dół, zauważono, że agenci jednej z najpoważniejszych instytucyj finansowych, t. j. Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt) zakupywali znacznemi partjami najbardziej zachwiane papiery i przez to dźwigali ich kurs w górę.

Zakupna te zaintrygowały w wysokim stopniu sfery giełdowe, bo powszechnie wiadomo, że do klientów tego banku należą członkowie rodziny cesarskiej i najwyższej arystokracji. Jakoż rozeszła się wnet wieść, że zakupna te uskuteczniane są na rachunek zarządu funduszów familijnych domu cesarskiego i że dzieje się to za wskazówką znanego finansisty p. Taussiga, który jest doradcą w sprawach finansowych tego funduszu. Polecając ulokować część funduszów rodziny cesarskiej w papierach, pozostawionych niemal bez żadnej opieki, chciał przez to p. Taussig wzmocnić nieco zachwianą pozycję naszej giełdy. Jakoż istotnie zakupna te wywarły jak najlepsze wrażenie i powstrzymały dalszy spadek. Byli jednak i tacy naiwni spekulanci, którzy myśleli, że ta akcja ratunkowa potrwa dłuższy czas i że na rachunek zarządu funduszów rodziny cesarskiej kupowane będą papiery codzień tak długo, aż giełda na dobre się wzmocni. Owóż pod tym względem spotkał ich zawód, gdyż zakupna te trwały tylko dzień po tem i już się więcej nie powtórzyły.

Producenci cukru mają, jak się zdaje, ciężki rok przed sobą. Ceny cukru bowiem są już dziś niesłychanie niskie, a kto wie, czy jeszcze w dalszym ciągu nie będzie trzeba ich obniżyć, gdyż obliczają, że zapasy gotowego cukru na świecie wynoszą dziś z górą 18 miljonów cetnarów metrycznych, podczas gdy w roku ubiegłym wynosiły tylko 9 miljonów, a to s' utkiem znakomitych zbiorów buraków i tegoroczna produkcja będzie wyjątkowo wielką. W samych Austro-Węgrzech obliczają ją na 12 miljonów centnarów metrycznych, czego jeszcze nigdy nie było. Wogóle, jak się zdaje, przemysł cukrowy nie będzie miał z tegorocznej kampanji żadnych zysków. Te niepomyślne konjunktury przemysłu cukrowego przyspieszą zapewne odnowienie kartelu, który kończy się po tegorocznej kampanji. Kartel bowiem zapewnia fabrykom cukru spieniężenie po lepszej cenie bodaj pewnej części produkcji.

Zatarg Berlina z cesarzem.

Berlińska rada miejska na ostatniem swem posiedzeniu obradowała nad zatargiem, jaki wywiązał się między miastem, a cesarzem Wilhelmem, z powodu zamierzonej budowy kolei miejskiej przez jedną z najpiękniejszych ulic Berlina „Unter den Linden“. Budowa ta, jak wiadomo, nie uzyskała aprobaty cesarza Wilhelma, co w mieście wywołało ogólne rozgoryczenie. Na posiedzeniu dr. Langerhaus i inni liberalni radcy, przedłożyli rezolucję, wyrażającą ubolewanie z powodu strat, na jakie decyzja cesarza naraża miasto. Rezolucja wzywała dalej magistrat, aby wszystkimi możliwymi środkami dążył do uzyskania zezwolenia na przedsięwziętą pracę i do zmiany odnośnego rozporządzenia cesarskiego. Na tle tej rezolucji wywiązała się nader ożywiona dyskusja. Socjaliści z Singerem na czele zażądali użycia daleko ostrzejszych wyrazów niezadowolenia i postanowili głosować przeciwko uchwaleniu rezolucji. Na ich zarzuty odpowiedział nadburmistrz miasta, Kirschner. Według jego zdania, sprawa

(73)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Nie pamiętał pan Filip, czy kiedy płakał takiemi łzami rzewnemi, jak po odczytaniu onego listu pana wojewody. Wszystko a wszystko, co przesypywało się szarym popiołem wspomnień, jako żywe w pamięci jego stanęło: i groźne Chmielniczenki czasy i potop szwedzki i strach i przerażenie ostatnie i otrząśnięcie się z trwogi i porwanie się i bój na śmierć lub życie... Życie wróciło, przerażona odbiegła śmierć... Pan w dom swój powrócił i wśród czeladzi swej stanął... Przepełniona radością pierś tchnąć ledwo może, w gospodzie nie ma złych mar, trwożących widm, upiornych snów!...

W ręku pana Filipa drży Czarnieckiego list, na palcu migoce pierścień królewski, szabla połyska napisem: *Pro Deo...* a przed nim stoi, jako cudowny zjaw, Tećka jego najmilejsza i tchnieniem swej piersi roztrąca mgły podarunku królowej. Już naznaczony ślubu dzień, już Ruś cała wybiera się na gody do pana podkomorzego Byliny; kilka jeszcze kresek zostało na drzwiach dębowych — i — gdy je zmaże, w dom jego wejdzie najzłocistszy promień słoneczny, otuli, ogrzeje, zaleje światłem wszystkie komnaty dworu, wypełni czarem, wypełni szczęściem, osypie wszystkiemi gwiazdami niebios.

Jak Polska długą a szeroką była, wiedziano wszędzie o zbliżających się godach onych. I jak tu było nie wiedzieć, gdy zajął się niemi sam król jegomość, gdy Marja Ludwika wspominała nieraz o drabancie z panem Filipem tańczonym i komedjantki nawet z teatru francuskiego zapomnieć o nim nie mogły. Dowiedział się i pan Jan Chryzostom na Gosławcach Pasek i radby może był przypomnieć się panu na Konopiach, ale termedje różne, jakie miał z magnifiką swoją, wodzenie się z imcipanem Myszkowskim i kłótnie z pasierbami, którzy go z majętności wyrugować chcieli — nie pozwoliły mu z okazji onej skorzystać i ze stosowną oracją, jako to czynić lubił — wystąpić. Chciał jednak wiadomości różne z ust przednich o godach onych powziąć, by je kunsztownie w pamiętnikach swoich opisać — lecz onej myśli zacnej, wspomnienie Dunki na przeszkodzie stanęło.

— Ni dębniaka mi twojego spróbować, ni wdzięcznej dziewki zapomnieć... — szepnął. — Nie przejdziesz do potomności, panie Filipie z Konopi!...

I lukę okrutną na samym końcu księgi swojej zostawił, pamiętników nie skończył, jeno naładował pszenicą gabary i do Gdańska popłynął.

A pan Filip w dworcu swoim rozwiązał adamaszki, ściany pokrywał obiciem ze skór w desenie wygniatanem i codziennie do róż w doniczkach zazierał, czy rzęsistemi pączkami się okrywają...

Nawiedził był go raz Kasper Piwoński, gdy tak od kwiatów do kwiatów chodził i szeptał:

— Rozkwitujcie mi wszystkie naraz, gdy Tećka moja w dom wejdzie ten, a wdzięcznem mi okiem na dziewkę moją patrzajcie. Którą z was dotknie najpierwej, ta najmilsza ze wszystkich mi będzie.

— Cha, cha, cha!... — śmiał się Kasper Piwoński, obłapiając niespodziewanie pana Filipa. — „Niczem pancerze, wierzcie rycerze“, gdy Amor łuku się imie...

— Tak, tak, tak! — odeśmiał się pan Filip, ściskając serdecznie prawicę przyjaciela. — Dla nas obu ta piosnka się przygodzi, boś i ty strzałą onego figlarza ugodzony został... Prawdę mi rzeknij, czy są smakowitsze delicje nad miłowanie?

— Nie ma!

— I ja tak powiem.

— Oczywiście, że nie kto inny, jeno ja, pannę Bylinównę do ołtarza poprowadzę.

— Jak ja pannę Bytomską od ołtarza.

— Inaczej nie może być, — mówił Kasper — gdyż tobie dziewkę oną zawdzięczam.

— Opatrzności, nie mnie, to Ona jeno przez nas wolę swoją objawia. Ale chodź na wirydarz ze mną, tam przy wina szklanicy rozgadamy się o rzeczach przeróżnych.

Gdzie jeno pan Kasper spojrzał, czy na stokrocie, czy na kwiaty bratnie, wszędy plątało się imię Tećki. Znać było, że takiem miłowaniem przepełniło się serce pana Filipa, iż na zewnątrz wylać się musiało.

— Długoś w stanicy bawił? — zapytał pan kasztelan.

— Dopókim wojewody Bytomskiego nie doczekał się. Ale nie wiesz nic pewnie o pułapce dla onych Tatarów... Pamiętasz? zastawionej?...

Pan Filip poruszył się szybko.

— Praw mi, praw — zawołał. — A ja ci powiem o pogoni za nimi, o porwaniu Tećki mojej, pokonaniu mnie, uwięzieniu...

...i potem zalaniu sadła panu Michałowi za skórę — dokończył, śmiejąc się Piwoński.

— Wiesz? — spytał zdziwiony pan Filip.

— Jako widzisz?

— Skąd?...

— Od Safan-Dully, który Zawiszyńskiego na powrozie hanowi prowadził.

— Praw, praw, bo wszystko muszę o tym zbóju wiedzieć.

— Wracali ze zdobyczą, objuczeni skarbami pana Michała, gdy drogę im zastąpił Wołodyjowskiego podjazd. Mały rycerz tak ich obsaczył, że ani uciekać, ani bronić się nie mogli. Powiązał wszystkich, jak baranów, ale w gapę się przemienił, gdy dostrzegł pana Michała na powrozie, a marszałka do tatarskiego konia, twarzą do ogona, przywiązanego. — „A to co? — zawołał. — Psu braty! Szlachcica na kawecanie prowadzić? Kto wam pozwolił? Dokąd idziecie i skąd?“ — A Safan-Dulla łbem o ziemię grzmotnął i tak prawił: — „Idziemy do hana, wiedziemy mu prezent od pana Filipa z Konopi!...“ — Święty Dyonizy tak się nie zdziwił, gdy głowy swojej na karku nie ujrzał, jako Michałek. — „Bacz! — zwrócił się do mnie (bo i ja na onej wyprawie byłem) — jako pan zakroczymski poczyna sobie. — Do pana Michała tedy i pyta: jak i co było? a gdy ten łgać począł, marszałek się odezwał: — „Synaczku, mów prawdę!...“ — Prawdę jednak Safan-Dulla powiedział, nie mogąc słów znaleźć na chwalbę dla ciebie. — „Bagadir! i nas pomordował i z piwnicy wylazł i Zawiszyńskiego hanowi dał“ — prawił...

— I co? mów dalej?... — spytał pan Filip, gdy Kasper przerwał na chwilę opowiadanie i po dzban wina sięgnął.

— Tatarom daliśmy po dwieście łóz i puściliśmy, by ich Tułam-bej osądził; obu Zawiszyńskich do stanicy przywiedliśmy, gdzie pan Czarniecki oczekiwał już na nas. Na widok wojewody pan Michał pobladł, a marszałek rzekł: „Źle z tobą będzie, synaczku!...“ — Lecz łotr nia czekał sądu: zamknięty w karceresie na belce się obwiesił.

— Wieczny odpoczynek racz mu dać panie — szepnął pan Filip. — Biedny marszałek — dodał.

— Płakał, jak bóbr i mówił: „Psu brat był, ale synaczek zawżdy!...“

— A niech go sądzi Bóg — odezwał się pan Filip — lecz, że wart był stryczka, to sam pan Jezus na sądzie ostatecznym przyzna.

Dni kilka bawił pan Kasper w Konopiach, nie o rycerskich jednak przygodach rozmawiając z panem Filipem. Na ustach ich wciąż plątały się imiona: Tećka, Zośka — Zośka, Tećka, jako paciorki na jedwabistym sznurku bukszpanowego różańca, jako perły dwie, wypływające z głębin serca na życia powierzchnię.

(*Ciąg dalszy nast.*).

jest zbyt ważna, aby można przejść nad nią do porządku dziennego; ale dążąc do uzyskania zezwolenia monarszego, trzeba robić to z uszanowaniem władzy, z myślą o zgodzie i wspólnej pracy z monarchą. Postępowanie sądowe jest bezwarunkowo wykluczone, bo cesarz postępuje zupełnie legalnie. Rezolucja nie ma na celu prosić pokornie o łaskę; wyraża ona tylko nadzieję, że konieczność środków komunikacyjnych, uchwalonych przez miasto, zostanie kiedyś uznaną, magistrat zaś będzie dążył wszystkiemi legalnemi drogami do uzyskania potwierdzenia swych uchwał. — Po tem wyjaśnieniu, pomimo protestów i zarzutów osobistych, jakie socjaliści czynili nadburmistrzowi, uchwalono wreszcie rezolucję. — Wybrano się następnie drugą sprawą kwestją, sprawa tzw. „Mächenbrunnen". Projekt rady budowniczej Hoffmanna przyjęli radni i całe miasto sympatycznie, a odrzucenie go przez cesarza musiało wywołać rozgoryczenie. W sprawie tej wystąpili socjaliści na posiedzeniu rady z wnioskiem, aby spór rozstrzygnąć na drodze sądowej, ponieważ, według ich zdania, kompetencja cesarza, jakkolwiek „amatora" sztuki, nie może się równać z zawodową kompetencją artystów, którzy projekt Hoffmanna uznali za dobry. — Rada miasta jednak, po przemówieniu nadburmistrza Kirschnera, postanowiła odroczyć obrady nad tą sprawą. Zebranie więc nie przyniosło pozytywnych wyników. Spór z cesarzem ani nie został załatwiony, ani nie wszedł nawet na drogę, na której mógłby się zakończyć ku obopólnemu zadowoleniu. Zatarg z koroną trwa dalej.

Jubileusz Anglji.

Anglja przygotowuje się do obchodzenia w październiku tysiącznej rocznicy zgonu jednego z głównych fundatorów dzisiejszej W. Brytanji, króla Alfreda Wielkiego, zmarłego w dniu 28 października 901 r. Król Alfred Wielki, młodszy syn Ethelwurfa i wnuk Egberta, już jako pięcioletnie chłopię był namaszczony na króla przez Leona IV w Rzymie, a mając 22 lat wieku (871 r.) został przez naród obwołany następcą swego starszego brata Ethelreda. Złamał on potęgę Normanów, zwanych w Anglji Duńczykami, a jako monarcha swego kraju, odznaczył się poprawą dawnych praw i urządzeń, gorliwem wspieraniem nauk, które sam własnemi wzbogacał tłumaczeniami, wysyłaniem wypraw w okolice północne, celem odkrycia nowych krajów, zawiązaniem obszernych, aż po Indyj sięgających stosunków handlowych i politycznych, słowem był to monarcha wyższy nad swój wiek i czasy. Anglja pomiędzy innemi uważa go za ojca swej marynarki. Obok tego pod względem moralnym i obyczajowym można go postawić jako wzór pobożności, sprawiedliwości i wspaniałomyślności. Przekładał i opracował wiele łacińskich dzieł teologicznych i historycznych („Cura pastoralis", „De consulatione" etc.). Był gorliwym katolikiem i ufundował wiele świątyń, oraz klasztorów. Jedną z pamiątek po Alfredzie Wielkim jest katedra w Winchester. Właściwie w tej katedrze nic nie pozostało z tej odległej przeszłości, a nawet wielu historyków odnosi ją do czasów następcy Alfreda, króla Edwarda, jednakże stara katedra winchesterska uchodzi za najstarszą w Anglji. W Winchester również stanął okazały pomnik Alfreda Wielkiego, z fundacji przewódcy liberałów angielskich, lorda Rosebery'ego.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 8 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° C; pochmurno.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obr. gr. kat. Prezenty otrzymali: Ks. Aleksy Bobykiewicz na Stryja na Koniuchów; ks. Teodor Buła z Wołodymierzyc na Putiatyńce; ks. Jan Jabłoński z Peczeni na Czyżyków i Mik. Lewicki z Suchorowa na Obroszyn, a konsystorz odniósł się do namiestnictwa o zgodę na ich kanoniczną instytucję. Presentom namiestnictwo zgodziło się na kanoniczną instytucję: ks. Jana Bilinkiewicza na Hrybowicze i ks. Jana Borduna na Berezoicę, a konsystorz wezwał ich na wizestet do kan. instytucji. Kanoniczną instytucję na Pustomyty otrzymał ks. Włod. Sierniuk. Namiestnictwo zezwoliło przyjęć z funduszu religijnego na jeden rok dla prywatnych kooperatorów: w Mostkach, Kozówce, Bakowcach, Dolhem (dek. stryjskiego), Kułkowcach, Ostaszowcach i Stryjówce. Święcenie kapłańskie z rąk ks. metropolity otrzymali następujący ukończeni teologowie: Włodz. Marmasz, Matkowski, W. Marczak, Tym. Wasylewicz i Grzeg. Saprnka.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło pp. Bertoldowi i Emilowi Menkesom, słuchaczom praw we Lwowie, zmienić nazwisko rodowe na Merwin.

Nauka wieczorna uzupełniająca przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie już się rozpoczęła, a mianowicie:

1) prof. Bogucki, inżynier, uczy rysunków mechanicznych i maszynowych; 2) prof. Krzyczkowski, architekt, uczy rysunków budowlanych; 3) prof. Kühn, artysta-malarz, uczy rysunków odręcznych; 4) prof. Petsch, artysta-malarz, uczy rysunku artystycznego zawodowych dla stolarzy, snycerzy, rzeźbiarzy, malarzy i ślusarzy; 5) werkmistrz Żaak, uczy rysunków warsztatowych dla stolarzy.

Na naukę powyższą mogą się jeszcze zapisywać terminatorzy i czeladnicy przemysłu budowlanego i artystycznego, którzy a) ukończyli z dobrym postępem naukę w jednej z ogólnych szkół przemysłowych uzupełniających; b) albo wykażą się świadectwem z ukończonej z dobrym postępem sześcioklasowej szkoły ludowej lub wydziałowej; c) albo też przy egzaminie wstępnym okażą wiadomości odpowiadające warunkom pod a) lub b).

Lewica sejmowa. Otrzymujemy następujące pismo: „Tych nowo wybranych P. T. posłów, którzy na podstawie programu z 28 października 1900 zamierzają wstąpić do klubu „Lewicy sejmowej", zapraszamy na posiedzenie klubowe. Posiedzenie odbędzie się we Lwowie dnia 12 października 1901, o godzinie 4 te popołudniu w ratuszu, w sali prezydjalnej magistratu.

Abin Rayski. dr. Godzimir Małachowski.

Z politechniki. Wystawa prac rysunkowych i konstrukcyjnych słuchaczów politechniki jest otwartą od 9 do 14 bm. włącznie. Wystawę zwiedzać można codziennie w godzinach od 9—1 i od 2—4 (gmach politechniki I. p. sale rysunkowe katedry architektury i budownictwa lądowego).

Spis rozpraw sądowych w V-tej kadencji sądów przysięgłych, która rozpoczęła się dnia 7 bm. w lwowskim sądzie krajowym:

7, 8, 9, 10 i 11 Kornel Czajkowski, morderstwo, przewodn. radca wyższego sądu Gizowski. 12 Karol Huget, zabójstwo, rada sądu Wierzbicki. 14 Fedko Łopata, ciężkie uszkodzenie i Seńko Kwasnycia zabójstwo, radca sądu Nahlik 15 Warwara Seniuk morderstwo, radca sądu Philip. 16 Michał Stecyra podpalenie, radca sądu Wierzbicki. 17 Anastazja Kantor dzieciobójstwo, radca sądu Jasiński. 18 Józef Prągłowski nadużycie władzy urz., prezydent Przyłuski. 19 Michał Kabarz kradzież, radca sądu Philip 21 Moses Jugend podpalenie, radca sądu Jasiński. 22 Marcin Paryniak zabójstwo, radca sądu Wierzbicki. 23 Mikołaj Lodko podpalenie, radca sądu Łuczkiewicz.

Zniesienie wyroku. Trybunał kasacyjny w Wiedniu rozpatrywał wczoraj rekurs ojca 17-letniego chłopca, Wojciecha Buzka, skazanego przez lwowski sąd przysięgłych za zabójstwo na półtora roku ciężkiego więzienia. Obrońca jego dr. Mileński uzasadniał rekurs odrzuceniem wniosków dowodowych obrony, oraz niedopuszczeniem przez trybunał żądanego przez przysięgłych dodatkowego pytania, które opiewać miało na obrażenie ciała. Generalny prokurator p. Girtler żądał odrzucenia skargi apelacyjnej, trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radcy dworu Hofmokla jednak zniósł wyrok i zarządził przeprowadzenie nowej rozprawy przed lwowskim sądem przysięgłych.

Wyścigi w Sędziszowie, które w niedzielę, staraniem gal. Tow. zachęty i wzaj. pomocy w chowie koni, urządzone zostały, miały następujący przebieg:

W biegu pierwszym o nagrodę pań (meta 1600 m.) zwyciężył „Faire part" p. M. Jędrzejowicza. W biegu drugim przychówka stad półkrwi (meta 1600 m.) pierwszy Monitor" Ostaszewskiego, druga „Dlaczego" M Jędrzejowicza, trzecia „A co" Ostaszewskiego W trzecim biegu (m. 140 m.) pierwsza „Elle se gobe" hr. Siemieńskiego, druga „Korona" tegoż, trzecia „Mademoiselle Burton" Doboszyńskiego. W czwartym biegu (m. 2400) pierwsza „Pojata" br. Siemieńskiego, drugi „Count Poletyło" Ostaszewskiego, trzeci „Faire part" M. Jędrzejowicza. W piątym biegu (m. 4000) pierwsza „Licho bez szlarki" porucznika Adamfölda, druga „Rezeda" Stawiarskiego, trzecia „Baronesse" Neussera. W szóstym biegu (m. 1100 m.) pierwszy „Virad" Ostaszewskiego, drugi „Zdrajca" hr. Romera.

Pogoda była piękna, lecz publiczności zebrało się bardzo mało, nawet z najbliższego sąsiedztwa nie było zjazdu.

Na tropie zbrodniarza. Donieśliśmy swego czasu, że w pierwszych dniach sierpnia znaleziono w Czerniowcach, na t. zw. wzgórzu Habsburgów, zwłoki handelesa Brambira, a oględziny lekarskie stwierdziły, że padł on ofiarą morderstwa. Dochodzenie wykazało, iż jakiś nieznajomy wywołał był Brambira z domu pod pozorem, że chce mu sprzedać rozmaite przedmioty w swem pomieszkaniu poza wzgórzem Habsburgów. Od tej chwili Brambir już nie powrócił i dopiero w kilkanaście dni później znaleziono jego zwłoki, ukryte w krzakach. Na podstawie doniesienia policji czerniowieckiej, aresztowano we Lwowie niejakiego Józefa Łużańskiego, notorycznego złodzieja i odstawiono go do sądu w Czerniowcach, jako podejrzanego o zamordowanie Brambira. Łużański przebywa dotychczas w areszcie śledczym, jednak ani sam nie przyznaje się do zbrodni, ani też nie można znaleść poszlak, któreby pierwotne podejrzenie usprawiedliwiały.

W ostatnich czasach policja czerniowiecka zmieniła kierunek poszukiwań i domyśla się zbrodniarza w niejakim Józefie Burkowskim, rodem z Buczacza, pomocniku ogrodniczym, który w czasie krytycznym przebywał chwilowo w Czerniowcach, a w ostatnich tygodniach w Stanisławowie. Tutaj pokazywał on swej kochance zegarek srebny, wedle opisu zupełnie taki, jaki zrabowano Brambirowi. Burkowski chwalił się przed kochanką, jako ów zegarek skradł pewnemu leśniczemu. Władze w tej chwili poszukują Burkowskiego, który wydalił się był ze Stanisławowa w niewiadomym kierunku.

O ministrze Piętaku, pisze krakowski *Nasz Głos:* Żaden z ministrów dla Galicji nie spełniał swoich obowiązków tak bardzo na serjo, tak energicznie i tak sumiennie: Piętak jest postrachem dla referentów spraw, mających jakikolwiek związek z Galicją po różnych ministerstwach; nie cierpią go, ale to właśnie znak, że jest na swojem stanowisku potrzebny i użyteczny

Bankier przeciw wynalazcy. Przed trybunałem handlowym wiedeńskim odbyła się rozprawa z powodu skargi bankiera krakowskiego, Jakóba Hochstimma, przeciw firmie: „Jan Szczepanik i Ska", o zapłacenie 48.900 koron tytułem prowizji za pośrednictwo w sprzedaży znanych tkackich patentów Szczepanika galicyjskiemu Bankowi dla handlu i przemysłu. Rozprawę odroczono, celem podjęcia nowych dochodzeń.

Hrabina Lonyay. Cesarz Franciszek Józef oddawał hrabstwu Lonyay zamek Hetzendorf pod Schönbrunnem na stały pobyt. Hrabina Lonyay w tych dniach z mężem swym przybędzie do Hetzendorfu i mieszkać tam będzie przez całą zimę.

Sensacyjny proces. Głośny przed kilku laty Kozłowski, propagator niezależnego Kościoła wśród Polaków amerykańskich, zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem ciężkich zbrodni, dokonanych na tle wyzysku uczuć religijnych rodaków. Z zausznikiem swoim, Zarembą, którego zrobił doktorem medycyny, wyprawiał na tamten świat chorych w szpitalach, aby po nich zabrać pieniądze. Były asystent „biskupa", Podgórski, utrzymuje, że Kozłowski łatwowiernym opowiadał, że jest wyznania rzymsko-katolickiego, innym zaś, że niema żadnej religji. Prowadził życie rozwiązłe. Raz spił się tak, że upadł przy ołtarzu. Utrzymywał przy sobie nadto cały harem, a na pieniądze był tak chciwy, że niema czynu, któregoby się nie dopuścił dla ich zdobycia. Prawdopodobnie Kozłowski niema żadnych święceń i nadużywał tylko imienia kapłana. W Europie był cyrulikiem, czy organistą. Twierdzą jednak, że w Szwajcarji wyświęcił go jakiś biskup starokatolicki. — Proces przybiera wielkie rozmiary.

Prośba o pomoc. Otrzymujemy następującą odezwę Dnia 1 bm. o godzinie 1 popołudniu powstał z niewiadomej przyczyny w stodole jednego mieszczanina w Lubaczowie pożar. Podniecony silnym wichrem, w przeciągu kilku godzin zniszczył doszczętnie 182 gospodarstw obejmujących 315 budynków. Około 400 rodzin pozostało bez dachu i chleba, szkoda wynosi około miljona koron, a tylko mała część była ubezpieczoną. Pomoc szybka dla nieszczęśliwych pogorzelców jest konieczną tem bardziej, że wielu z nich poniosło znaczne szkody w zebranych plonach polnych. Zawiązany komitet ratunkowy uprasza magistraty miast i urzędy miejskie, tudzież przełożeństwa instytucyj publicznych i publiczność o łaskawe i rychłe zajęcie się zbieraniem składek na rzecz nieszczęśliwych pogorzelców i nadesłanie zebranej gotówki, odzieży i wiktuałów na ręce przewodniczącego komitetu ks. kanonika Wincentego Kinala w Lubaczowie.

Opera w Warszawie. Z Warszawy donoszą, że na ostatniem posiedzeniu komisji teatralnej, pod przewodnictwem generała Puzyrewskiego, zajmowano się operą i je przyszłą organizacją. Odczytano dwa referaty w tej kwestji, złożone przez dwóch krytyków teatralnych. W referatach tych wyrażono przekonanie, że niedobór pieniężny jest w ścisłym związku z niedoborem kultury artystycznej, że wadliwy jest system opierania repertoaru na solistach wirtuozach, co powoduje ustawiczne powtarzania tych samych oper, podczas gdy reżyserja powinna dbać o urozmaicenie repertoaru operowego. Język włoski przyczynia się do mniejszego uczęszczania do teatru, honoracja za pojedyncze występy i pensje są niebywale wysokie. Przedstawienia operowe powinny być podzielone na 2 sezony, sezon główno operowy polski (7 miesięcy) i sezon włoski (2 miesiące) Ceny biletów w sezonie polskim powinny być niższe od sezonu włoskiego. Opery w sezonie głównym powinny być śpiewane w języku polskim, gdyż obecnie mięszanie języków obniża wartość artystyczną przedstawienia. Za dużo jest 6 kapelmistrzów, wystarczy 3, lecz dobrych.

Rowery na poczcie. Od 1 bm. na krakowskiej poczcie wprowadzono ważną i ciekawą nowość: rowery do rozwożenia listów ekspresowych i telegramów w odleglejsze punkty miasta. Na razie dwie maszyny używane są do rozwożenia listów, a jedna do telegramów, wkrótce jednak do telegramów przybędzie ich jeszcze 8, tak, że razem będzie w użyciu 11. Rozwożący mają na sobie zwykłą czapkę urzędową i bluzkę mundurową z paskiem, do którego przymocowaną jest torba na listy, względnie na telegramy.

Kazania niemieckie. Z Biskupca w Prusiech zachodnich, piszą do *Gazety gdańskiej;* „W ubiegłą niedzielę odbył się w naszym kościele odpust poświęcenia kościoła. Od czasu konsekracji tutejszego kościoła odbywa się co rok wspaniały odpust i dotychczas zawsze podczas tego odpustu na głównem nabożeństwie było kazanie polskie, bo Niemców-katolików nie ma tylu, co w „trojaku" fenigów! Niestety, tym razem podczas wspomnianego odpustu, było kazanie niemieckie. To też lud zaczął szemrać i wyszedł z kościoła."

Hakatyzm w opinji francuskiej. Z Paryża donoszą do *Kurjera poznańskiego:* „Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych poruczyło specjalnemu urzędnikowi badanie spraw walki rasowej pomiędzy Niemcami a Polakami na wschodnich kresach państwa pruskiego. W instytucie *des sciences politiques* odbędą się nadto wykłady jednego z wybitnych profesorów o kwestji polskiej w Prusiech.

Znany francuski poeta, p. Rostand, autor „Orlęcia", zamierza pracować nad poematem, w którym opisze dzieje polskiej Irlandji. Mówią, że poemat ten nosić będzie nazwę *Les Thermopyles slaves* i uwydatni całą bohaterskość Polaków, jako spadkobierców Bolesława Chrobrego, Krzywoustego i Jagiełły, którzy bronili wschodu Europy przed zalewem germanizmu."

Polacy w Petersburgu. Niektóre pisma petersburskie, a za niemi warszawskie, podały wiadomość o rzekomym rozłamie wśród polskiej osady w Petersburgu i o projekcie utworzenia nowego katolickiego towarzystwa dobroczynności pod oryginalną nazwą: „Tow. Wzaj, pomocy mieszkańców (?) Królestwa Polskiego." *Kraj* zapewnia, że myśl podobna nigdy wśród społeczności tamtejszej poważnie traktowaną nie była i że o żadnym „rozłamie" w ogóle nic nie wiadomo.

Wychodźtwo do Syberji. *Prawit. Wiestn.* podaje ciekawe dane o ruchu wychodźczym do Syberji. Okazuje się, że od 1 stycznia do 1 września 1901 r. udało się do Syberji 77.000, powróciło zaś 20 000 osób, czyli 25 procent Główną przyczyną tak licznych powrotów ma być powtarzający się w ciągu dwóch lat nieurodzaj, który mógł w kolonistach zachwiać wiarę w możność istnienia i utrzymania się na Syberji.

Kobiety w Rosji. Rząd rosyjski — jak donoszą z Petersburga — zajmuje się obecnie kwestją czy kobiety mogą być dopuszczane w charakterze słuchaczek do instytutów weterynaryjnych.

Prefekt przed sądem. W Poitiers rozpoczął się wczoraj proces przeciw byłemu prefektowi Monnierowi, którego siostra więzioną była przez długi szereg lat w ciemnej, podziemnej celi Rodzina więziła nieszczęśliwą kobietę w lochu, ażeby ją w ten sposób usunąć od dziedziczenia spadku. Wycieńczoną, podobną do szkieletu, wydobyła policja z lochu, na doniesienie jednego z sąsiadów. Podczas śledztwa Monnier utrzymywał, że siostra jego była niebezpieczną warjatką, czemu jednak fakty przeczą.

Cholera. W Madras (Indje wschodnie) wybuchła epidemja cholery z wielkiem nasileniem, gdyż n. p. w czasie od 27 lipca do 30 sierpnia zmarło 396 osób na cholerę. Obawiać się należy, że liczba ofiar znacznie będzie wyższą, gdyż miesiąc wrzesień i październik należą do najgorętszych w roku. Ciepłota utrzymuje się w tym czasie na wysokości 62 do 67 stopni Celsiusza! Ludność miejska musi po największej części używać do picia wody z publicznych bagien (tariks), utworzonych przez gromadzenie się wody opadowej, w których pierze się bieliznę, gdzie poją bydło i w których równocześnie kąpią się ludzie i bydło. Wobec ogromnej nędzy panującej wśród mieszkańców, nie ma nawet mowy o filtrowaniu wody do picia, a choćby tylko o jej przegotowywaniu.

Wstrętna propozycja. Jeden z większych dzienników w Chicago ofiarował władzom w Buffalo 100.000 dolarów za pozwolenie dokonania zdjęć kinematograficznych ze stracenia Czolgosza zapomocą elektryczności. Pisma angielskie, z którego tę wiadomość czerpiemy, nie dodają, czy władze przystały na tę typowo amerykańską propozycję.

Sprytny złodziej. Osiemset kradzieży zdołał popełnić 26-letni Levy, buchalter pewnego składu hurtownego jedwabiu w Berlinie. Właściciele firmy od lat już spostrzegli ubytek w towarach, ale sprawcy wyśledzić nie potrafili, pomimo najbaczniejszej kontroli, albowiem Levy wciąż występował jako najgorliwszy pomocnik swoich pryncypałów w śledzeniu złodzieja. W końcu jeden ze świeżo przyjętych urzędników dopatrzył, jak buchalter wynosił jedwabie pod ubraniem lub wysyłał pocztą. Policja wykryła 800 kwitów lombardowych na rzeczy, zastawione przez Levy'ego.

Z kraju.

Besko. (*Myszy*). W okolicy tutejszej grasują myszy w takiej ilości, że grożą nam zupełnem zniszczeniem. Z buraków i ziemniaków zostawiają nam tylko łupinę; konopie, koniczynę nasienną, bób, fasolę, wszystko niszczą z kretesem. Jeżeli pomoc jaka wczas nie nadejdzie, to i oziminy się nie ostoją.

Bochnia. (*Śmiertelne poparzenie*). Dwuletni syn gospodarzy Babralów w Kobylcu, pozostawiony w domu bez dozoru, wylał na siebie w czasie nieobecności rodziców stojący na kuchni garnek z wrzącą wodą i odniósł tak silne poparzenia na całem ciele, że w godzinę po wypadku zakończył życie.

Limanowa. (*Żywcem spalone dziecko*). Pięcioletnia córeczka Majchra Karasia z Sadku, powiatu limanowskiego, bawiąc się z innemi dziećmi przy suszarni owoców Jana Kotary i Jakóba Ligasa, przystąpiła za blisko do paleniska. W jednej chwili płomienie objęły sukienkę dziewczynki i jakkolwiek pospieszono jej natychmiast z ratunkiem, odniosła tak silne poparzenia na całem ciele, że w strasznych męczarniach zakończyła na drugi dzień życie.

Przemyśl. (*Śmiała kradzież*). W ostatnich dniach rozwielmożniły się w Przemyślu kradzieże. Przemyśl pod tym względem nie ustępuje nic Lwowowi. Nieznani sprawcy wyłamali zamek od bramy, dostali się do piwnicy adwokata dra Sm., a stąd po wybiciu sklepienia i wysadzeniu posadzki dostali się do głównego składu tytoniu. Podnieść należy, że skład ten znajduje się w samym rynku, tuż obok strażnicy policji miejskiej. Złodzieje zawiedli się jednak, poprzedniego bowiem wieczora dzierżawca trafiki, Billet, tknięty jakiemś przeczuciem, zabrał znaczniejszą gotówkę do domu. Złodzieje zabrali tylko kilkadziesiąt koron gotówką, kilkanaście paczek tytoniu, marki i t. d.

Skałat (*Śmiertelny wypadek*). Półtrzecia roku liczący syn gospodarza gruntowego Kokolskiego w Toustem, pow. skałackiego, bawiąc się w pobliżu stojącej na podwórzu ławki, wywrócił ją na siebie tak nieszczęśliwie, że ta upadłszy mu na piersi, zabiła go na miejscu.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Z Tow. politechnicznego.** Pierwsze po wakacjach zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w środę dnia 9 października b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Chorążczyzna l. 17, I. piętro Na porządku dziennym: Odczyt inżyniera p. M. Finkelsteina, „O budowach żelazno-betonowych, systemu Hennebigne".

Goście wprowadzeni przez członków będą mile widziani.

* **Ślub** Dnia 28 września odbył się kościele św. Marji Magdaleny ślub panny Kazimiery Rylskiej, córki Stanisława i ś. p. Stefanji z Bronikowskich z p. Józefem Skwarczyńskim.

Zmarli:

We Lwowie zmarł w 39 roku życia Henryk Goldstein Gerhardt, oficjał pocztowy.

W Rzeszowie zmarła Julja z Pieniążków Skrzyńska, przeżywszy 60 lat

Wojciech Sierosławski, oficjał sądowy, zmarł w Rzeszowie w 49 r. życia.

W Paryżu zmarł w 70 roku życia Gustaw Rutkowski, były kapitan z roku 1863, ojciec znanej artystki Komedji francuskiej, występującej pod nazwiskiem: Wanda Bończa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Pocałunek", opera ludowa w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Jutro w środę (wznowienie) „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach M. Brieux'a Pierwszy występ p. Kazimierza Kamińskiego.

We czwartek (wznowienie) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera Debiut Wacławy Staszkównej w roli Mimi, grywanej dawniej przez pannę Schuppównę i występ p. Kazimierza Glińskiego.

W piątek „Flipota", komedja w 3 aktach J. Lemaitr'a. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, występ p: Gabrjeli Morskiej i p. Jana Popławskiego.

W sobotę „Łapownicy", komedja w 5 aktach z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasoty. — Wieczorem o godzinie 7½ „Pocałunek", opera ludowa.

Ostatnie dzieło Sewera. Ostatnim utworem, jaki Sewer-Maciejowski wykończył, jest — jak już donosiliśmy — sztuka pt. „Duch czasu". Według słów fejletonisty *Nowej Reformy*, p. Wojciecha Dąbrowskiego, który się z dziełem tem zapoznał, jestto komedja obyczajowa, napisana zwięźle, żwawo i krótko. Bohaterką sztuki jest uboga, ale dumna dziewczyna która dlatego odtrąca bogatego wielbiciela, że on nie potrafiłby jej tak kochać, jakby ona chciała. Oryginalność budowy sztuki polega na tem, że po zwykłych trzech aktach następuje fantastyczna scena, będąca jakby wskazaniem społecznych ideałów dla zawiedzionej dziewczyny. Jest ona zarazem wskazaniem, jak Sewer ducha czasu pojmował.

Teatr ibsenowski otwarty będzie w Paryżu, mianowicie Lugné Poë, były kierownik teatru symbolistycznego „L'oeuvre" który upadł przed laty dla braku widzów, zapowiada na przyszły sezon szereg przedstawień ibsenowskich. Szereg ów rozpocznie „Budowniczy Solness".

Zdradzona tajemnica.

Wbrew przyjętemu zwyczajowi, — że nie powiemy obowiązkowi — ani komisja artystyczna, ani publiczność do tej pory nie mogła się dowiedzieć o programie, jaki na sezon bieżący ułożyła sobie dyrekcja miejskiego teatru we Lwowie. Dopiero z artykułu p. Bronisława Zawadzkiego, zamieszczonego w fejletonie *Kurjera warszawskiego*, dowiadujemy się, ku niemałemu zdziwieniu, że repertoar przygotowujących się na sezon sztuk, jest — tajemnicą dyrekcji, którą jednak p. Zawadzkiemu powiodło się odchylić. Czytamy tam dosłownie:

„A teraz odchylimy rąbka tajemnicy, starannie przez p. Pawlikowskiego przestrzeganej (!!) i wskażemy dzieła z zakresu dramatu i opery, których wystawienie weszło w zamierzony program tegorocznego sezonu sceny lwowskiej".

Wobec „starannie przestrzeganej tajemnicy", musimy przeprosić dyrekcję teatru, iż skorzystamy z niedyskrecji p. Br. Zawadzkiego i aż *via* Warszawa zdradzimy przed lwowską publicznością repertoar lwowskiej sceny. Otóż — jak się wygadał p. Br. Zawadzki — dyrekcja przygotowuje z rzeczy oryginalnych: „Dziady" Mickiewicza (w całości), „Beatrix Cenci" i „Mazepa" Słowackiego, „Popiel i Piast" Romanowskiego, „Rokita" Niemojewskiego, „Kajetan Orug" Kończyńskiego, „Arf" Szukiewicza, „Mężczyzna" Zapolskiej, „Duch czasu" Sewera, „Ludzie pracy" Nossiga, „Głos krwi" Mrozowickiej, „Dług honorowy" Przybylskiego.

Oprócz tego wejdą zapewne na scenę w miarę napływu zapowiadane coraz obficiej nowości: Wyspiańskiego, Kasprowicza, Rydla, Lubowskiego, Mańkowskiego, Dzieduszyckiego i innych.

Z rzeczy tłumaczonych postawione są na pierwszym planie:

„Cyklop" Eurypidesa w nowym, niedrukowanym dotąd, przekładzie Jana Kasprowicza;

„Rycerze" Arystofanesa w przekładzie Józefa Szujskiego;

„Opowieść zimowa" Szekspira;

„Uczone kobiety" Moliera, w nowem tłumaczeniu Rossowskiego;

„Ponad siły", wielkie dzieło Björnsona-Björstjerna w nowem tłumaczeniu Kasprowicza;

dramat religijny Kalderona w przekładzie jednego z pierwszorzędnych poetów;

oraz cykl nowości zagranicznych, w ich liczbie: „La douloureuse" Maurycego Donnaya, „Flachsman als Erzieher", głośna komedja Ottona Ernsta; sensacyjna nowość ostatniego sezonu angielskiego „Obrona pani Dane" i inne.

W skład sezonu opery wejdą: „Tannhäuser" i „Latający Holender" Wagnera (ten ostatni po raz pierwszy na scenie polskiej); „Cyganerja" Pucciniego; „Pocałunek" Smetany; „Urwasi" Dłuskiego; „Mazepa" Münchheimera, a wreszcie nowa opera Henryka Jareckiego. W dziale lżejszej muzyki ukaże się „Nowy Don Kiszot" Moniuszki (rzecz nigdzie dotąd nie grana) i „Żołnierz królowej Madagaskaru" Bersona, opera komiczna, osnuta na kanwie wybornej krotochwili Dobrzańskiego.

Zlot sokoli w r. 1902.

Na rozpisany konkurs projektów do: 1) ćwiczeń wolnych, 2) wejścia i zejścia z boiska. 3) reju kolarskiego — nadesłano przeszło 20 prac, z których jednak nie wszystkie odpowiadają warunkom konkursu Te, które komisja sędziów, złożona z druhów Cenara, dra Czarnika, Durskiego, dra Fiszera i Walleka, uznała za odpowiednie warunkom, noszą następujące godła: 1) Z Bogiem 2) Czołem IV zlotowi w r. 1902 3) Na dziesięciolecie związku. 4) R. 1892—1902. 5) Projekt. 6) Czołem Ojczyźnie, szponem wrogowi. 7) Marjan. 8) Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch. 9) A limine refusum. 10) Czołem prezesowi. 11) Mens sana I. 12) Mens sana II 13) Mens sana III. 14) Każdy zlot powinien być publicznym dowodem itd. 15) Stary wiarus. 16) Czołem lw. drużynie. 17) T. S. 18) Czyń każdy w swojem kółku. 19) Mens sana. (Pięć ostatnich projektów dotyczą wyłącznie tylko reju kolarskiego).

W dniach od 24 września do 5 października oceniała komisja powyższe prace z wielką pedanterją, tak, że każdy poszczególny nawet obraz traktowano osobno i osobnemi znaczono notami Dotychczas ukończyła komisja oceny projektów na ćwiczenia wolne, wejście na boisko i zejście i te rezultaty możemy już podać do wiadomości. I tak. projekt pierwszy otrzymał ogółem 38 punktów, projekt drugi 78 punktów, trzeci 71, czwarty 56, piąty 49, szósty 67|69, siódmy 53, ósmy 63, dziewiąty 71, dziesiąty 92, jedenasty 61, dwunasty 59, trzynasty 55, czternasty 90. Najwyższą liczbę punktów (92) otrzymał projekt X pod godłem: „Czołem prezesowi". Po otwarciu kopert okazało się, że autorem jest p. Józef Kozłowski, nauczyciel ludowy i naczelnik Sokoła w Bochni, jemu więc przypadła pierwsza nagroda. Drugi projekt, który otrzymał 90 punktów, pod godłem: „Każdy zlot itd.", jest pracą p. Ludwika Hićkiewicza, (słuchacz politechniki i nauczyciel gimnastyki w „Sokole" lwowskim i szkole realnej), jemu przeto przypadła druga nagroda.

Trzeci projekt pod godłem: „Czołem IV. Zlotowi w r. 1902", który otrzymał 78 punktów, jest pracą dr. Karola Starego, nauczyciela ludowego i naczelnika „Sokoła" w Rzeszowie.

Z trzech tych nagrodzonych projektów wyróżnia się oryginalnością ruchów, projekt L. Hićkiewicza i Kozłowskiego i prawdopodobnie „Nauczycielskie Grono Związkowe", które ostatecznie rozstrzygać będzie o wyborze projektów na Zlot — oba te projekty skumuluje, wybierając najpiękniejsze i najoryginalniejsze obrazy.

Z pomiędzy reszty projektów odznacza się jeszcze oryginalnością jednego obrazu projekt pod godłem: „Czołem ojczyźnie, a szponem wrogowi" — wiele innych zaś jest bardzo dobrych i te będą mogły służyć w przyszłości do ćwiczeń na Zlotach okręgowych.

Wogóle konkurs obecny wypadł bardzo pomyślnie, a we wszystkich niemal pracach konkursowych przebija wpływ ostatniego Zlotu w Pradze.

Położenie kamienia węgielnego pod nowy dworzec kolei we Lwowie.

Dziś o godzinie pół do 11ej rano odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowego dworca. Miejsce, na którem odbył się akt uroczysty, przystrojono wspaniale. Na samym froncie widniała wysoka brama, zdobna w draperje z purpury i zieleni, w barwy miasta i państwa i w setki flag trzepoczących się pod powiewem wiatru. Pod wspaniałym namiotem, którego wnętrze wybito purpurą, zawieszono dużych rozmiarów plan perspektywiczny nowego dworca. Po lewej stronie, na wzniesieniu, zajął miejsce cały personal urzędniczy kolei państwowych — po prawej na trybunach zgromadziły się setki publiczności. Około godziny 10ej wnętrze namiotu poczęło się zapełniać. Dygnitarze, reprezentanci władz państwowych i autonomicznych, przedstawiciele armii, liczny zastęp duchowieństwa i urzędnicy prezydjum kolei, ustawili się w krąg pod namiotem, w około ustrojonego kwiatami stołu.

Punktualnie o godzinie pół do 11ej, w asystencji namiestnika, przybył minister Wittek, witany przy głównej bramie przez dyrektora radcę dworu Wierzbickiego. W chwilę potem zajechał powóz ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który powitany przez obecnych, przystąpił do aktu poświęcenia.

Po odprawieniu ceremonji religijnych, pierwszy przemówił ks. arcybiskup w następujących słowach:

Mowa ks. arcyb. dra Bilczewskiego.

Wasze ekscelencje, najdostojniejsze zgromadzenie!

Mnich XIII wieku napisał te zadziwiające słowa: „Można zbudować takie narzędzia żeglugi, że jeden człowiek będzie mógł prowadzić olbrzymie okręty z większą łatwością, niż gdyby je w ruch wprawiały setki wioślarzy. Można też zbudować wozy, które bez koni będą się poruszały". Dalej przepowiada on jeszcze możliwość skonstruowania balonów napowietrznych, małych dźwigni przenoszących ciężary nieskończone, mostów wiszących i najdziwaczniejszych machin. Konkluduje wreszcie, że po tem wszystkiem, co umysł jego odczuł i pokombinował, nie masz dlań już nic trudnego i niemożliwego do uwierzenia, ani w sprawach ludzkich, ani w rzeczach Bożych.

I spełniły się te przewidzenia Rogera Bakona, bo mamy już dziś owe wozy zaprzężone w ogień, biegnące z taką chyżością, że pod ich kołami znikają przestrzenie, a człowiek może powtarzać za psalmistą: „Jeśli rano zapożyczę skrzydeł u jutrzenki, to wieczór znajdę się u krańca ziemi, tam, gdzie jasność dnia zagasa". W pośrodku zaś tego ruchu, wynalazków i zdobyczy genjuszu ludzkiego są tacy, którzy zwracają oczy w stronę Kościoła katolickiego z pytaniem w sercu, jeśli nie na ustach: „I cóż ty na to? Czy nie żal ci owych wieków, kiedy tego wszystkiego nie było, czy nie drżysz o swą przyszłość, czy nie lękasz się, że cię zmiażdżą koła postępu, które rozbiegają się we wszystkich polach i kierunkach nauki i przemysłu?"

Odpowiedź moja imieniem tego Kościoła prosta i jasna. Katolik lęka się naprawdę tylko złego, smuci się tylko wzrostem i rozpętaniem tych elementów, które ludzkość poniżają i dzielą, a cieszy się każdem dobrem, więc także każdym wynalazkiem, który ludzi uszlachetnia i do siebie zbliża. Kościół poświęca narzędzia pracy i postępu ludzkiego, przywołany — błogosławi z radością domy, w których ludzie składają owoce swych odkryć i skąd rozwożą je po świecie.

I nie może Kościół postąpić inaczej, boć on przecież zastępcą tego Boga na ziemi, który powiedział do pierwszych ludzi: „napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną", który w swej wspaniałomyślności i hojności, że użyję wyrażenia św. Jana Chryzostoma, ustanowił tem człowieka na ziemi, czem Bóg jest na niebie i niemal mniejsze tylko rzeczy zastrzegłszy i zostawiwszy dla siebie, dokonanie większych zwierzył i złożył w ręce człowieka i dzieła swojego nie wykończywszy chciał, aby także człowiek stał się przyczyną dobra, któreby dokoła siebie rozsiewał i dał światu przez swój geniusz sztukę i przemysł, jakby drugą formę. Jednego Pan Bóg wyrzec się nie może, mianowicie, żeby człowiek zawsze uznawał, iż władza jego jest tylko delegowana, że jest na ziemi tylko zastępcą i pełnomocnikiem swojego stwórcy. Jeden też Kościół musi sobie zastrzedz, t. j. żeby człowiek w pogoni za ulepszeniem i upiększeniem warunków życia cielesnego, nie zaniedbał swej duszy i przynajmniej tyle ją pielęgnował, ile stara się uszlachetnić i upiększyć ogród wszechświata.

Powiedział mędrzec Pański do człowieka: „bądź raźny w każdej sprawie twojej". (Ekkl. 31 27). Kolej jest rozwiązaniem tego problemu w porządku materjalnym. Dziś przy jej usługach i pomocy możemy dokonać dzieł naszych prędko; jeśli nadto rzetelność idzie w parze i w zgodzie z prędkością, zbliżamy się w dokonaniu do działania Boga, który „rzekł i uczynione są, rozkazał i stworzone są". Lecz nie tylko w tem leży ważność i wielkość wynalazku parowego, że pozwala nam urzeczywistniać i załatwiać nasze zamysły i dzieła łatwo i prędko, a tem samem dźwignią jest przemysłu i dobrobytu. W rękach narodów cnotliwych kolej jest wprost najdzielniejszem narzędziem cywilizacji chrześcijańskiej; rozwozi bowiem prawdy ewangelji i zdobycze nauki po całym świecie, zbliża ludzi do siebie i przyspiesza tę chwilę, kiedy mieszkańcy ziemi na całym jej obszarze będą przebywali, jakby w jednym domu i cała ziemia zreformowana na prawdach wiary katolickiej, wedle przepowiedni Zbawiciela, „stanie się jedną owczarnią pod jednym pasterzem" i zespoli się w jedną wielką rodzinę, w której ofiarna miłość wzajemna będzie nieprzerwanie pulsować serca.

Z tych wszystkich powodów chętnie przyjąłem zaproszenie do poświęcenia kamienia węgielnego pod dworzec kolei żelaznej i modliłem się, żeby Pan Bóg dał wielką tę budowę szczęśliwie rozpocząć i szczęśliwie dokończyć. Od tego zaś kamienia węgielnego unosiła się myśl moja do Jezusa Chrystusa i prosiłem go, żeby dał trwałość temu domowi i był węzłem łączącym w miłości bratniej, zwierzchników tego domu z tymi, którzy ich urządzenia i rozkazy wykonywać będą, a nadto najważniejsze jest, stał się sercem całego naszego społeczeństwa.

Widzę już w duchu te łańcuchy wagonów, które z tego domu niezadługo poczną rozbiegać się na wszystkie strony świata i podnoszę mój głos i wołam do nich: „wozy ogniste i konie ogniste, których także wędzidła są z ognia", słuchajcie głosu życzenia mojego! Poświęcam was razem z tym domem. Pamiętajcie spełniać z najsumienniejszą dokładnością rozkazy tych, którzy was prowadzić będą i którym ojczyzna codzień — pełna zaufania powierzać będzie swoje dzieci. Kiedy ojciec, żona, dziecko, siostra i narzeczona z tęsknotą i niepokojem miłości oczekiwać będą swoich ukochanych, bądźcie zawsze wierne, nie zawiedźcie nigdy ich nadziei i zwracajcie im zawsze dziecię, męża, matkę, brata i narzeczonego zdrowych i szczęśliwych. Oby wam danem było roznosić po świecie tylko pokój, radość, dobrobyt, życie.

Niech anioł Boży zawsze wam towarzyszy i strzeże. Przypominajcie też ludziom swoim biegiem, żeśmy tu wszyscy na ziemi pielgrzymami, że także nasze życie toczy się tak szybko, jak koła wagonu, że nie wiemy, ile jeszcze w naszem życiu będzie przestanków, że sygnał przybycia na ostatnią stację może nas zaskoczyć i schwycić w chwili, kiedy będziemy pogrążeni w najgłębsym śnie.

Szczęśliwi, którzy wśród podróży ziemskiej nie tracą nigdy z przed oczu brzegów ojczyzny niebieskiej.

A teraz jeszcze serdeczna, gorąca podzięka wam wszystkim, dostojni panowie, którzy razem ze mną uchylacie dziś w modlitwie czoła przed Bogiem i Panem naszym. Niech będzie błogosławiony Bóg, który dając nam tysiączne błogosławieństwa, nie odjął nam daru modlitwy. Szczęśliwe ludy, które ubogacone, lub dążące do ubogacenia się w tłustość ziemi, nie zapominają prosić też o rosę nieba. Szczęśliwy naród, który silny, zarazem i religijny, odważny i karny, umie równocześnie rozkazywać przyrodzie, a słuchać Boga, swojego Stworzyciela!

Następnie zabrał głos wiceprezydent miasta p. Michalski:

Mowa wiceprezydenta Michalskiego.

Wielce szanowni Panowie! Uroczystość, która nas dziś tu zgromadziła jest chwilą doniosłego znaczenia tak dla kraju, jak i jego stolicy. Byłoby zbytecznem mówić tu o znaczeniu i wpływie komunikacji kolejowej na materjalne i cywilizacyjne stosunki kraju, o tych wielkich arterjach, które wprowadzają soki żywotne do organizmu ożywiają go i wzmacniają. Arterje te zbierają się w punktach centralnych, w wielkich dworcach, z których jeden ma powstać tu we Lwowie.

Dzień dzisiejszy, w którym położony został kamień węgielny po budowę, jest dla miasta naszego tem ważniejszy, że budowa ta jest urzeczywistnieniem długoletnich starań reprezentacji miejskiej, jak również ogółu obywateli miejskich. Starania nasze znalazły gorliwego pośrednika w osobie p. radcy dworu Wierzbickiego, niechże mi więc będzie wolno złożyć mu tu najgorętsze podziękowanie. Fakt, iż starania jego pomyślny uwieńczył skutek zawdzięczamy głównie i przedewszystkiem panu ministrowi kolei drowi Wittekowi, który dzieło to otoczył swoją życzliwością, a którego mamy zaszczyt witać dziś w naszym grodzie. Składając mu nasze serdeczne podziękowanie polecam i dalej jego życzliwej opiece interesy naszego kraju i naszego miasta, które mają jeszcze wiele uzasadnionych życzeń w sprawie rozszerzenia i wzmocnienia kolejowej sieci komunikacyjnej.

Na razie niech na tem przed chwilą poświęconem miejscu wznoszą się szybko i szczęśliwie mury nowej budowy, niech wkrótce stanie cały budynek, który służyć będzie ogólnemu dobru. Życzenie to przesyłam imieniem miasta Lwowa tym wszystkim, którzy przyczynili się do założenia tej ważnej budowy.

W odpowiedzi na obie mowy, zabrał ostatni głos minister kolei Wittek i przemówił w następujących słowach.

Mowa ministra kolei dra Witteka.

Piękna i podniosła uroczystość, jaką obchodzi dzisiaj zarząd kolei państwowych, tem głębiej wnika w umysły i serca, że Wasza arcybiskupia mość, raczyłeś udzielić nowej budowli kościelnego błogosławieństwa i dołączyć do tego hołd dynastycznej wierności, będącej wyrazem patrjotycznych uczuć obecnego tutaj szanownego zgromadzenia. Wypowiadając za to jego arcybiskupiej mości moje najserdeczniejsze, pełne uszanowania podziękowanie, składam zarazem podziękowanie ich ekscelencjom panu namiestnikowi i panu marszałkowi krajowemu, przedstawicielom władz rządowych i autonomicznych, oraz panu wiceprezydentowi stolicy kraju, którego piękna przemowa także zniewala mnie do najgorętszego podziękowania.

Istotnie pełna to doniosłości chwila, w której zarząd kolei państwowych w spełnieniu najłaskawszych intencyj jego cesarskiej mości naszego najmiłościwszego cesarza i pana i dzięki chwalebnej hojności, z jaką wysoka rada państwa uchwaliła środki na przedsięwzięcie obfitych inwestycyj w dziedzinie kolei żelaznych, — może przystąpić do wzniesienia nowego dworca kolejowego, który odpowiadając ważnemu znaczeniu Lwowa, jako węzła komunikacyjnego, zajmie zarazem pod względem architektonicznym godne miejsce w szeregu pięknych budowli, zdobiących stolicę kraju.

Proszę przyjąć zapewnienie, iż sprawia mi to szczególniejszą radość, że przybyciem osobistem mogę stwierdzić, jak żywy biorę udział w rozwoju poruczonych mojemu kierownictwu środków komunikacyjnych w Galicji, które popierać jest mojem najusilniejszem staraniem.

Pozwalam sobie przeto wypowiedzieć gorące i serdeczne życzenie, aby to dzieło przyszło szczęśliwie do skutku za błogosławieństwem Najwyższego i aby oddawało pożyteczne usługi komunikacji, jako znamię ekonomicznego rozwoju i jako instytucja przynosząca obfite korzyści dla dobra Galicji i pomyślności stołecznego miasta Lwowa.

Inspektor Bartmański odczytał następnie w języku polskim tekst aktu pamiątkowego. Podczas odczytywania, akt ten wydrukowany na pergaminie w trzech językach, polskim, ruskim i niemieckim i podpisany przez wszystkich obecnych wsunięto do żelaznej, okrągłej puszki, a następnie włożono w otwór wydrążony na ten cel w kamieniu. Minister Wittek, wziąwszy kielnię z rąk głównego podmajstrzego Kaspra Posera, rzucił pierwszy wapno pod kamień, którym puszka zawierająca akt pamiątkowy, miała być przykryta.

Na zasunięciu kamienia i uderzeniu weń złotym młotkiem zakończyła się uroczystość.

O godz. $^1/_2$ do 12, minister, żegnany przy bramie przez radcę Wierzbickiego, odjechał w towarzystwie namiestnika do miasta.

Morderstwo przy ul Sakramentek.

Lwów 7 października.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się o godzinie 8-mej przesłuchaniem dra Damiana Sawczaka, dawnego służbodawcy obwinionego Czajkowskiego. Jako służącemu wydaje dr. Sawczak Czajkowskiemu jak najlepsze świadectwo. Zauważył u Czajkowskiego częste napady epileptyczne; nie upijał się nigdy.

Świadkowie rzeczoznawcy drowie Chomin i Obtułowicz zeznają, że Czajkowski cierpiał na moczociek, wydawał się niepoczytalnym, odpowiadał głupkowato i na nic nie reagował. Co się tyczy spełnienia mordu, mówił, że Magdusię uderzył laską. O cokolwiek oskarżonego pytano, zawsze się nad odpowiedziami wprzód namyślał.

Lekarz zakładu karnego dr. Berezowski zeznaje, że badał Czajkowskiego w szpitalu, skonstatował u niego moczociek i uważał go za melancholika. Gdy po raz drugi Czajkowskiego odesłano do szpitala, ponownie objawy moczocieku u niego skonstatowano i z tego powodu musiano go trzymać w kaftanie. Ponieważ w szpitalu więziennym nie ma takich przyrządów, polecono Czajkowskiego oddać do zakładu dla umysłowo chorych. Czajkowskiego uważał dr. Berezowski za człowieka anormalnego.

Po przesłuchaniu tego świadka zapytuje przewodniczący radca Giżowski psychjatrów, czy mogą stanowczo oświadczyć się co do niepoczytalności Czajkowskiego, według jego obecnego stanu, stan ten bowiem, jak z toku rozprawy się okazało, zmienił się ogromnie od czasu spełnienia mordu do chwili obecnej.

Ponieważ lekarze oświadczają, że orzeczenie takie mogą wydać dopiero po ścisłem zbadaniu Czajkowskiego, przeto przewodniczący przerywa rozprawę na godzinę, w ciągu której lekarze psychjatrzy przedsięwezmą badanie podsądnego.

Po przerwie o godzinie 12-tej w południe udzielił przewodniczący głosu chemikowi sądowemu p. Włodzimirskiemu, który badał plamy znalezione na prześcieradle, znajdującem na łóżku Illykównej w chwili spełnienia mordu.

Zabrał głos profesor dr. Sieradzki i na podstawie ścisłych badań orzekł, iż ze względu na obciążenie dziedziczne i na chorobę można Czajkowskiego obecnie uznać umysłowo chorym. Nie można wiedzieć, czy stan Czajkowskiego jest w przyszłości uleczalny; zależałoby to od wielu warunków.

Drugi rzeczoznawca prof. dr. Prus orzeka, że uczucia psychiczne u Czajkowskiego są niedostateczne. O symulacji nie może być mowy. Nie spostrzeżono nic takiego, coby wskazywało, że jego zachowanie się jest przesadzone.

Twierdzi stanowczo, że Czajkowski jest umysłowo chorym obecnie, na chorobę zwaną: niedołęstwem umysłowem.

Po oświadczeniu obu profesorów podniósł się prokurator i oświadczył, że wprawdzie obecnie uznali rzeczoznawcy Czajkowskiego umysłowo chorym, atoli chodzi mu o to, czy był on umysłowo chorym w chwili spełnienia zbrodni morderstwa na Magdalenie Illykównej. Stawia wniosek o oddanie Czajkowskiego napowrót badaniu fakultetu medycznego, czy on w chwili spełnienia zbrodni był poczytalnym. Zarazem wnosi prokurator odroczenie rozprawy.

Trybunał udał się na ustęp celem powzięcia uchwały w tej mierze.

Po naradzie uchwalił trybunał odroczyć rozprawę i odesłał Czajkowskiego napowrót do sędziego śledczego.

Jak się zdaje, jest to zarazem zupełnem umorzeniem sprawy Czajkowskiego.

Proces prasowy.

Lwów 8 października.

(Stosunki w garnizonie przemyskim.)

Czwarty dzień rozprawy rozpoczyna się dalszem rozpatrywaniem sekatur por. Rolińskiego. Z wezwanych świadków jawili się jedynie Fast i porucznik Roliński.

Świad. Fast, administrator *Głosu przemyskiego* zeznaje, iż do redakcji przychodzili niemal codziennie rodzice żołnierzy z kompanji por. Rolińskiego ze skargami i żalami na sekatury por. Rolińskiego, który aż do znęcania się nadużywał komendy „Laufschritt" i „nieder". Był z tego w całym Przemyślu znany.

Świad. por. Roliński nie poczuwa się bynajmniej do zarzucanych mu artykułem nadużyć. Komendy „laufschritt" i „nieder" używał w granicach dozwolonych mu regulaminem, a jeżeli kiedy przeciągnął czas „egzecyrki" po za porę na to przeznaczoną, to zmuszała go do tego opieszałość rekrutów, których „chciał przez to rozruszać". Przyparty do muru przez przewodniczącego, przyznaje, że skutkiem owych przedłużań „egzecyrki", żołnierze jego tracili przez to czas przeznaczony na obiad. Zdaniem świadka, częstotliwość komendy „laufschritt" i „nieder", pozostawioną jest wedle regulaminu ocenieniu „myślącego człowieka".

Przys. Better: A ile razy mógł pan tak zakomenderować „laufschritt" i „nieder"?

Św.: Tego się nie liczy...

Nastąpiła narada trybunału, poczem przewodniczący ogłosił uchwałę, dopuszczającą na dzień jutrzejszy przesłuchanie pułk. Krulischa w charakterze świadka, tak samo dopuszczającą kilku podoficerów z Przemyśla, których zażądała obrona, odmawiającą zaś reszty wnioskom.

Przewodniczący odczytuje dwie metryki pułk. Krulisza, wystawione w języku łacińskim i 7 jego świadectw szkolnych, gdzie wszędzie słowo „Krulisz" pisane jest przez „sch".

Na tem rozprawę o g. 12 przerwano na pół godziny.

Po przerwie przewodniczący zarządził rozpatrywanie faktu ósmego. Chodzi o list żołnierzy 2 kompanji 10 bataljonu, gdzie jest napiętnowane postępowanie kaprala Romankiewicza. Osobnik ten dwa razy jednej nocy alarmował swoją kompanję, przyczem żołnierzy lżył i sekował.

Osk. Reger do winy się nie poczuwa, natomiast do autorstwa listu przyznają się osk. Kolkiewicz i Wityk, ofiarowując równocześnie przez usta swego obrońcy dra Schleichera dowód prawdy ze świadków: kaprala Romankiewicza, rzeźnika Papkiewicza, kapitana Schulza, mundanta adwokackiego Bringsa i Jurki Sało na okoliczności w tym artykule zawarte.

Trybunał dopuszcza tych świadków na dzień jutrzejszy z wyjątkiem Schulza i Bringsa.

Następuje fakt IX tj. list tych samych żołnierzy, donoszący o smutnych następstwach, jakie wynikły z powodu umieszczenia notatki o kapralu Romankiewiczu w *Głosie przemyskim* dla owych właśnie żołnierzy, posądzonych o wynoszenie tajemnic po za mur koszar.

Winę z tego powodu bierze znowu na siebie osk. Wityk i ofiarowuje dowód prawdy.

Godzina $^1/_2$2 — rozprawa trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do komisji podatkowej.

Kraków 8 października. Do komisji podatkowej wybrano dziś z I koła opodatkowanych p. K. Strzygoskiego fabrykanta z Białej, zastępcą p. Włodzimirskiego właściciela młyna parowego na Podgórzu.

Zastanowienie ruchu w fabryce szczakowskiej.

Szczakowa 8 października. Tutejsza fabryka sody zastanowiła ruch na czas nieograniczony. Robotników na razie nie oddalono, lecz mają być zatrudnieni przy robotach ziemnych. Przyczyną zawieszenia ruchu jest nagromadzenie znacznych zapasów sody. Z tego powodu zastanawiano już ruch w ostatnim czasie dwukrotnie. Dalszą przyczyną jest zmniejszenie konsumcji na sodę w kraju i zupełny upadek eksportu sody do Rosji. W ostatnim bowiem czasie podniesiono w Rosji cło od sody o 10%. Również podniesioną została cena soli, z której sodę się wyrabia, o 47%. Udział Austrji, a właściwie Galicji, w wywozie sody do Rosji, objęły inne państwa, między niemi Niemcy.

Powstanie karlistów.

Madryt 8 października. Urzędowo zaprzeczają wiadomościom o powstaniu ruchu karlistycznego.

Poznań 8 października. W Czerniejówce zmarł hr. Zygmunt Skórzewski, ordynat, dziedziczny członek izby panów.

Poznań 8 października. Na Górnym Śląsku w Królewskiej Hucie otwarty został siódmy z rzędu bank ludowy.

Waszyngton 8 października. Jak słychać, rządy amerykański i angielski zawarły nową umowę co do kanału śródziemno-amerykańskiego. Kanał ten ma stać otworem dla wszystkich narodów, ale tylko podczas pokoju.

ZE ŚWIATA

Kobieta-mężczyzną. Czytelnicy nasi przypomną sobie wypadek, opisywany przez nas, gdzie dziewczyna przez szereg lat spełniała służbę chłopaka w Jaremczu, obecnie zamieszczają dzienniki zagraniczne opis podobnego wypadku, tylko, że kobieta, o którą chodzi, nie należała do stanu sług, ale do najpierwszego towarzystwa salonów eleganckiego świata. Mis Karolina Hall, córka miljonera i architekty w Bostonie, poświęciła się sztuce i zyskała za granicą, jako artystka-malarka, pewną sławę. Przed dziesięciu laty zamieszkała w Medjolanie, gdzie poznała niejaką Józefinę Boriani, uczenicę szkoły malarskiej. Obie te kobiety stały się serdecznemi przyjaciółkami, a gdy miss Hall przyoblekła się w męski strój, uchodziła panna Boriani za panią Hall. Przykład słynnej Rozy Bonheur zachęcił pannę Hall do przyjęcia męskiego stroju i obyczajów. Umiała ona równie dobrze, jak mężczyźni palić, pić, strzelać i polować, uchodziła wszędzie za bywalca i dobrego towarzysza. Znano ją w najlepszych paryskich i londyńskich towarzystwach pod nazwą hrabiego Cassini. Polowała ona i brała udział w wyścigach w Anglji, uczęszczała do kawiarń paryskich, a we Włoszech występowała w teatrach amatorskich, naturalnie w rolach męskich. Gdy niedawno wsiadła w Genui wraz z panną Boriani na okręt „Citta di Torino", jako „pan i pani Hall", aby się udać do Nowego Jorku, zachorowała tak poważnie, że zasięgnięcie porady lekarskiej stało się nieodzownem. Lekarz odkrył tajemnicę „pana Hall", która na wszystko zaklinała go, aby tajemnicy jej nie zdradził pasażerom okrętu. Lekarz dał jej przyrzeczenie, którego także dotrzymał. Choroba miss rozwinęła się jednak szybko i zanim statek zawinął do nowo-jorskiego portu, nieubłagana śmierć przecięła ten niezwykły bądź co bądź żywot kobiety, która przez szereg lat żyła jako mężczyzna.

Dziwne zarządzenie. Z Koszyna otrzymujemy zażalenie — zupełnie słuszne — że z dniem 1 października zarządziła tam dyrekcja poczt doręczanie korespondencyj tylko po dwa razy w tygodniu. Jestto wielka krzywda dla tej miejscowości, w której jest znaczny stosunkowo ruch handlowy. Wobec opłat obecnych, przesyłka gazet, kosztowałaby więcej, niż sama prenumerata.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 8 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117·30 Renta majowa 98·50. Węg. renta koronowa 92·70. Akcje austr. zakł. kred 613·50 Akcje węg. zakł. kred 621·— Akcje Anglobanku 260·—, Akcje Unionbanku 514·—, Akcje Bankvereinu 425·—, Akcje Länderbanku 394·—, Akcje kolei państw. 618·—, Lombardy 78·—, Akcje kolei Elbethal 458·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 337·50. Akcje Rima Muranji 421·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 93·75, Ruble 253·50 Usposobienie słabe.

Berlin 7 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·75, Tow. dyskontowe 170·60 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 8 października o godz. 7 wieczór

Po raz III-ci:

POCAŁUNEK

(Hubička)

opera ludowa w 3 aktach; słowa Elizy Krasnohorskiej; muzyka Fryderyka Smetany, kompozytora „Sprzedanej narzeczonej"; przekład Adolfa Kitschmana.

OSOBY:

Ojciec Palucki, gospodarz	p. Paszkowski
Anulka, jego córka	pni Łopatyńska
Łukasz, młody wdowiec	p. Krzemieński
Tomasz, jego szwagier	p. Kiczman
Marta, ciotka Anulki	pni Kasprowiczowa
Matys, przemytnik	p. Jeliński
Basia, służąca Paluckich	pni Kliszewska
Strażnik	p. Jaroński

Sąsiedzi, sąsiadki, dziewczęta, parobcy, muzykanci, przemytnicy, strażnicy. — Rzecz dzieje się w Czeskich górach nadgranicznych. — Akt pierwszy w chacie Paluckiego. Akt drugi w lesie. Akt trzeci przed chatą Marty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. K. Roztworowski z Hrehorowa. W. Frizlen z Wiednia. M. Giusel z Felsztyna. S. Rozwadowski z Nowosielicy. Br. K. Banhans, O. Wurmb, N. Haberer, A. Stanne z Wiednia. K. Hirsch Hamburga. W. Skurzewski z Krakowa. M. Witold z Krakowa. O. Fückler z Suczawy. M. Kałmucki z Czerniowiec. B. Knopp z Chodorowa. K. Łuszczewski z Królestwa Pol. R. Peygert z Sidorowa. F. Schonka z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krasicki z Rosji. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. J. Konretowicz z Krakowa. K. Silly z Budapesztu. M. Witoszyńska z Sanoka. Ks. K. Małecki z Petersburga. J. Małecki z Koszlaki. E. Geiringer z Wiednia. M. Aywas z Śniatyna. F. Kumer z Poznania. L. Stanisławski z Kijowa. J. Brudzewski z Jarosławia. J. Dietl z Pragi.

56

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Czy nie mógłby pan zasięgnąć wiadomości u jakiego znajomego notarjusza? — zapytała Ania.

— Wszędzie napotkamy przeszkody, o których wspomniałem. W każdym razie możemy poszukać w Bayonnie.

— Zabieram więc pana razem z moim ojcem.

Rébénacq zawahał się, ale po chwili uległ prośbie.

Około godziny pierwszej przybyli do Bayonny, a do godziny czwartej Rébénacq widział już wszystkich siedmiu notarjuszów w mieście. Czterech odmówiło stanowczo, trzech zaś prosiło o czas do namysłu. Należało bowiem zebrać wiadomości o stanie majątku i o jego szacunku.

— Nie miałem wielkiej nadziei — powiedział Barincq — ale obowiązkiem moim było próbować szczęścia. Pozostaje nam teraz jedna tylko droga, a na domiar bardzo dla mnie bolesna. Trzeba koniecznie udać się do pana d'Arjuzanx, którego zapewne zastaniemy w domu, ponieważ oczekuje Sixte'a. Jedźmy do Biarritz.

W istocie, baron był u siebie i natychmiast kazał prosić Barincqa i Rébénacqa.

— Przybywam do pana nie w imieniu mego zięcia, lecz w swojem własnem, ale pragnę zastąpić mego zięcia.

Baron zmarszczył brwi i w postawie zimnej i imponującej zmierzył go od stóp do głów.

— Jako dłużnik pański w ogólnej sumie trzy kroć czterdzieści jeden tysięcy franków, przychodzę zapytać, na jakie układy zechcesz się pan zgodzić co do wypłaty tej sumy.

— Układy?...

— Wszelkie gwarancye będą panu zapewnione — dodał Rébénacq, chcąc przyjść w pomoc staremu towarzyszowi, którego wzruszenie litość budziło.

— Nadmieniam również, — ciągnął dalej Barincq — że terminy, które pan naznaczysz, przyjmuję z góry, z warunkiem, aby były rozsądnie rozdzielone.

— Czy pan zajmujesz się interesami? — zapytał wyniośle d'Arjuzanx.

— Zajmowałem się niemi niegdyś.

— I to pan proponujesz mi interes, dobry interes, kiedy pan, bogaty obywatel, stajesz na miejscu swego zięcia, który nic nie ma i bierze na siebie dług jego.

Zapanowało milczenie, które zmusiło Barincqa do odpowiedzi.

— W istocie, przyjmuję dług mego zięcia na siebie i sam za niego odpowiadam.

D'Arjuzanx powstał.

— A zatem oznajmiam panu, że nie robię żadnych pieniężnych interesów. Idzie tu o dług honorowy, który powinien być spłaconym w przeciągu dwudziestu czterech godzin, ale nie o dług zwyczajny, nadający się do układów przed rejentem. Nie przyjmuję więc pana, jako dłużnika, jest nim kapitan Sixte, nie chcę innego.

— Przyznałeś pan sam, że Sixte nie ma majątku.

— Właśnie dlatego nie chcę innego dłużnika, co przekona panów, że nie jestem człowiekiem uganiającym się za pieniądzmi, jak to możecie przypuszczać. Zięć pana Barincq zdradził moje zaufanie, zawiódł przyjaciela i kolegę. Zabrał mi kobietę, którą kochałem. Zabieram mu honor i jeszcze nie mam odwetu!

Barincq i Rébénacq, znalazłszy się na ulicy, długi czas szli obok siebie w milczeniu.

— Co za człowiek! — odezwał się w końcu notarjusz.

— I pomyśl tylko, że mógłby był zostać mężem mojej córki! Prawda, że nieszczęśliwy Sixte ciężko zawinił, ale przynajmniej ma serce.

Zbliżali się do stacji kolei.

— Bądź co bądź — odezwał się Barincq — jak na człowieka, który całe swe życie myślał tylko o szczęściu rodziny, źle urządziłem ich i swoje interesa.

— A teraz? — zapytał notarjusz.

— Teraz?... Nie pozostaje nam nic, jak sprzedać Ourteau.

— Ależ to będzie zgubą waszą w tej porze, w tych warunkach.

— Cóż robić?... przepadniemy.

— Biedny mój przyjacielu!

Barincq westchnął głęboko.

— Tak jest! Poświęcenie będzie ciężkie. Ukochałem tę ziemię miłością starca, na niej opierałem ostatnie moje nadzieje, ale przyznaję w duchu, że nigdy nie byłem jej właścicielem. Gdyby testament zaprodukowanym został w swoim czasie, uniknęlibyśmy tego wszystkiego. Nie osiadłbym w Ourteau, nie rozpocząłbym prac ryzykownych. Pan d'Arjuzanx nie pomyślałby oświadczyć się o rękę Ani, Sixte nie byłby się z nią ożenił, a ja nie runąłbym tak ciężko z dostatków w nędzę.

XXXVII.

Zegar biura kosmopolitycznego wybije natychmiast godzinę wpół do siódmej. Barnaba w framudze okna śledzi w oddali na bulwarach przybycie omnibusu linji Vincennes.

Dyrektor biura, pan Chaberton, wyszedł z swego gabinetu w towarzystwie jakiegoś klijenta.

W mgnieniu oka, urzędnicy, dostrzegłszy pryncypała, zatopili się w pracy, po za swemi okratowanemi okienkami.

— Barnabo! pilnuj omnibusu — zabuczał głos pana Chaberton.

— Jeszcze go nie widać.

— Ponieważ mamy jeszcze kilka minut czasu—odezwał się błagającym tonem klijent—pozwól pan, bym mu wyjaśnił...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa).
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.